Rok IV. Katowice, Piątek, dnia 6-go Października 1905 Nr. 231.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku,

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
7-go października: Marka p., Sergius.	godz. 6 minut 12	godz. 5 min 23	7-go października: Rosława.

Kontrola spowiedzi polskiej przez władzę wojskową.

Jak donosi »Germania« w nr. 227, władze wojskowe na Śląsku rozporządziły dochodzenie, którzy z żołnierzy spowiadają się po polsku. »Germania« słusznie oburza się na to i pyta, czy władza wojskowa sądzi, że w konfesyonale uprawiają księża propagandę polską, lub czy na podstawie dat zebranych tym sposobem, zamierza ta władza poczynić kroki do wzmocnienia postępów języka niemieckiego w wojsku? Spowiedź Kościoła katolickiego służy do pojednania człowieka z Bogiem, jest sprawą czysto kościelną, a żadna władza świecka nie ma prawa używać jej do kontrolowania postępów czy znajomości języka niemieckiego. Żaden duchowny wojskowy na to zgodzić się nie może, a gdyby miał się znaleźć taki, biskup polowy winien skarcić go i przypomnieć mu obowiązki. Kontrola taka jest profanacyą spowiedzi, tem więcej, jeżeli dzieje się to wobec innowierców. Kontrola taka obraża dalej uczucia religijne żołnierzy katolików. Sprawa ta była już poruszoną przed kilku laty w sejmie i potępiono wtedy najstanowczej wszelkie mieszanie się władzy wojskowej w kościelne sprawy, a minister wojny przyrzekł, że wszelkie nadużycia pod tem względem usunie. »Mamy nadzieję, — powiada w końcu »Germania« — że władza, która ten krok niezręczny rozporządziła, dostanie z góry wskazówki, aby go cofnęła natychmiast. Ani przed, ani po spowiedzi władza świecka nie może nad nią żadnej kontroli rozciągać. Katolicy, służący w wojsku mają prawo wymagania przynajmniej tego, aby mogli przystępować do Sakramentów św. bez obawy jakiejkolwiek kontroli lub dochodzeń ze strony świeckich przełożonych.«

„Wychowawca“ polskich dzieci przed sądem.

W Gnieźnie przed sądem ławniczym toczyła się sprawa, która rozwinęła tak smutny obraz, że, jak pisze »Lech«, trzeba istotnie silnej natury, aby bez wielkiego wrażenia wysłuchać tego prostego a przekonywającego opowiadania biednej polskiej dzieciny o doznanej w szkole chłoście, którą nawet prokurator uznał za zbyt daleko idącą.

»Lech« tak opisuje rozprawy:

Podług aktu oskarżenia miała to być rozprawa przeciw robotnikowi Nowakowskiemu i wdowie Barłogowej z Chwałkowa. Jako świadkowie występowali nauczyciel Walitschek i dzieci oskarżonych, 12-letni Franciszek Nowakowski i 9-letnia Stasia Barłoga. Rzecz poszła o zmudę szkolną. Pierwsze z wymienionych dzieci zmudziło jeden dzień, a drugie 3 dni. Nauczyciel Walitschek zapisał je na karę, ale rodzice odwołali się do sądu twierdząc, że dzieci ich nie poszły do szkoły, gdyż tak zostały przez nauczyciela pobite, że w domu zostać musiały.

Oskarżony Nowakowski opowiadał, że syn jego został przez p. Walitschka do tego stopnia obity, iż miał na ciele sine krwawiące pręgi. W skutek tego uważał za konieczne zatrzymać go w domu.

Daleko tragiczniejsze było opowiadanie wdowy Barłogowej. Dzieci szkolne — zeznawała płacząc — przybiegły do mnie pewnego dnia w południe wołając: Patrzcie, co to nauczyciel z waszą Stasią zrobił! — równocześnie nadeszło dziecko zbroczone krwią. Tak córka moja jak inne dzieci opowiadały, że nauczyciel schwycił ją za warkocz i uderzył dziecko o ławkę tak, że z nosa i z ust krew popłynęła, wargi zostały przecięte i nos uszkodzony. Biedne dziecko zachorowało w skutek tego i 3 dni zostało w domu, za co je pan nauczyciel na karę zapisał. Kiedy z dzieckiem i z starszym synem poszłam do nauczyciela upomnieć się o swoją krzywdę, to on nas z kuchni wyprosił i nic o pobiciu słuchać nie chciał.

Nauczyciel Walitschek nic stanowczego o wymierzonej karze nie zeznał. Twierdził tylko, że Franciszka Nowakowskiego często karać musiał, i to surowo, Stasię Barłogę zaś uderzył tylko ręką w głowę. Czy się w skutek tego o ławkę uderzyła i skrwawiła, nie wie. Na zapytanie przewodniczącego oświadczył, że wymierzonych kar nie zapisał w książkę kar, do czego jest zobowiązany, a przynajmniej twierdził, że tego dokładnie nie wie.

Następnie miał być przesłuchany 12-letni Franciszek Nowakowski. Przewodniczący dr. Steinhardt stawił mu kilka pytań po niemiecku, na co mu chłopiec oświadczył, że po niemiecku nie umie. Oświadczenie to wywołało u pana przewodniczącego wielki gniew i zagroził dziecku karą porządkową. Z przysłuchujących się każdy musiał odnieść wrażenie, że chłopiec zna kilka wyrażeń niemieckich, ale nie może zrozumieć dłuższych pytań i w ogóle wyrażeń w sądzie używanych. Mimo to najmniej 20 minut p. dr. Steinhardt obrabiał go niemieckiemi pytaniami, otrzymując odpowiedzi niedostateczne lub wręcz świadczące, że świadek języka niemieckiego nie zna. To uporczywe wydobywanie zeznań w języku niemieckim od polskiego dziecka nie podobało się nawet obecnym w audytoryum Niemcom. Nawet p. Walitschek, kiedy miał zeznania swoje zaprzysiądz, oświadczył, że Franciszek Nowakowski nie włada dostatecznie językiem niemieckim. Ostatecznie więc jednak trzeba było porozumieć się z chłopcem przez tłomacza i zeznał, że nie poszedł do szkoły, bo mu nauczyciel na nodze skórę poprzecinał.

Stasia Barłoga (9 i pół lat) robiła wrażenie bardzo potulnego i rozgarnionego dziecka, niskiego wzrostu i bardzo wątła. Zeznała przez tłomacza co następuje: Nauczyciel chwycił mnie za warkocz i dwa razy głową o ławkę uderzył. W skutek tego rzuciła mi się krew z ust i nosa, którą sobie fartuszkiem ocierałam. Na zapytanie, czy nauczyciel widział ją skrawioną, odezwała się naiwnie: Toć na mnie patrzał! — Pan Walitschek zeznał, że krwi u biednej Stasi nie widział. — W skutek tego pobicia — zeznawała dalej — bolała mnie potem głowa, wargi miałam napuchnięte i nos obolały, a także zęby mocno mnie bolały w skutek uderzenia o ławkę i byłam tak słaba, że do szkoły iść nie mogłam.

Powyższe zeznanie biednej ofiary p. Walitschka wywołało w sali sądowej nadzwyczaj silne wrażenie, a przewodniczący dr. Steinhard zapytał p. Walitschka: Czy pan częściej tak się z dziećmi obchodzisz? Świadek Walitschek: Odmawiam zeznania. — Przewodniczący zwrócił mu uwagę, że może odmówić zeznań, któreby go mogły obciążać — co do pobicia Stasi B. oświadczył pan Walitschek jeszcze, że nie przypomina sobie dokładnie, jak się sprawa miała. Następnie został zaprzysiężony.

Prokurator w mowie swej przyznał, że pobicie Stasi B. przez nauczyciela Walitschka przekraczało dozwolone granice zwłaszcza ze względu na nader wątły jej wygląd. Dziecko istotnie mogło odnieść poważny szwank i wierzyć trzeba, że było chore tak, iż do szkoły pójść nie mogło. Dla tego wniósł o uwolnienie od kary. Co do pobicia Franciszka Nowakowskiego, którego pobicie tak ciężkie nie było, wniósł o 50 fen. lub dzień więzienia.

Sąd uznał, że Franciszek Nowakowski powinien był pójść do szkoły mimo bólu, a obowiązkiem ojca było rany obandażować i chłopca do szkoły posłać. Dla tego skazał go na 1 mk. grzywny lub dzień więzienia. Co do Stasi B. to w uzasadnieniu wyroku powiedział sąd, że zachodzi tu istotnie znęcanie się nad dzieckiem — »eine recht gröbliche Misshandlung«. Tak pobite dziecko do szkoły pójść nie mogło i dla tego matka jego uwolniona została od kary. Oskarżonych bronił p. mec. Szczaniecki.

Z Królestwa Polskiego.

W Warszawie położenie groźne trwa nizmiennie, pomimo stanu oblężenia i ciągłych gwałtów moskiewskich. Pozornie wprawdzie panuje spokój, tylko od czasu do czasu przerywany hukiem wybuchającej bomby i strzałów rewolwerowych, lecz socyaliści nie ustają w rewolucyjnej agitacyi, pomimo że wpływy ich maleją z dnia na dzień wśród robotników, którzy dosyć już mają strajków i bezużytecznego krwi przelewu.

Jak donosi korespondent »Nowej Reformy«, »Socyal-demokracya Królestwa Polskiego i Litwy« wydała namiętną odezwę, zwracającą się przeciw kapitalizmowi. Odezwa zapowiada, że nastąpi »nowy okres wzmożonej i jeszcze energiczniejszej walki o ośmiogodzinny dzień roboczy i prawdziwie ludzkie zarobki. Robotnicy, powiedziano dalej w odezwie, — dążą nietylko do obalenia caratu, nietylko do zdobycia wolności politycznej, ale razem z tem i do ośmiogodzinnego dnia roboczego i ludzkich zarobków. Rewolucya przeciw caratowi jest dla robotników nieodłączną od walki przeciw kapitałowi.

Równocześnie z pojawieniem się tej odezwy nadeszła wiadomość z Łodzi o zamachu na milionera Kunitzera, którego podczas jazdy koleją elektryczną raniono śmiertelnie trzema strzałami rewolwerowemi. Czy zamach ten jest w jakiej styczności z wspomnianą odezwą, to oczywiście trudno wiedzieć.

We wszystkich fabrykach porozlepiano odezwy, oddające sprawę szkolną w ręce robotników, nawołujące do bezwzględnego teroryzmu gimnazyów i uczęszczającej tam młodzieży, do użycia nawet bomb w tym celu.

Wystraszony wielkorządca kraju, generał-gubernator Skałłon, rzadko tylko przemknie po ulicach Warszawy, obstawionych na całej drodze zastępcami agentów tajnych i policyantów, równie jak on wystraszonych. W powozie pierwszym z kozakiem na koźle i oficerem dyżurnym u boku, pędzi Skałłon, w drugim komisarz policyi, co chwilę powstający z siedzenia, w trzeciej, dwukonnej doróżce, dwaj agenci z wyciągniętemi na boki szyjami, niby u dwugłowego orła carskiego. Pędzą! — Przejechali! Ten i ów stójkowy żegna się trzykrotnie, szczęśliwy, że uszedł cało tym razem. Tak samo żegna się ten i ów z publiczności. Wielu chowa się do bram na sam widok zbliżającej się kalwakady. Z takiego stanu rzeczy i tam w górze, w Petersburgu, budzi się niezadowolenie, a wraz z niem rodzi się zamiar rozdzielenia zarządu Królestwem na cywilny i jemu współrzędny, wojskowy. Więc przecież coś w rodzaju namiestnika, którym ma zostać książę Oboleński, za Imeretyńskiego pomocnik generał-gubernatora, znany miłośnik muzyki, bierny politycznie, nie zwolennik, ale i nie wróg Polaków. Zarząd wojskowy pozostałby może w ręku Skałłona. Taki wiatr wieje z Petersburga.

Jako zapowiedź tego powiewu uważano też pozwolenie generał-gubernatora na wznowienie wydawnictwa »Kuryera Codziennego«, z drugiej strony atoli donoszą o coraz nowych ograniczeniach cenzuralnych. Tak naprzykład cenzurę spraw cholerycznych powierzono urzędnikowi do szczególnych poruczeń Güntherowi, ten zaś uważa, że artykuły pism polskich powinny mu być przedkładane w tekście rosyjskim.

Jeszcze bezwzględniej poczynają sobie władze z niektórymi nauczycielami etatowymi szkół rządowych. Podejrzanych o byle co, o byle jakieś udzielenie komu wiadomości o szkole, przenoszą, jak n. p. Włodarskiego, nagle do Łodzi, do szkoły, o której wiedzą, iż na mocy podania właściciela o wykłady polskie traci ona prawa rządowe, a temsamem nauczyciel tam przeniesiony, zostanie pozbawiony chleba.

W łańcuchu spraw szkolnych nie brak instytutu weterynaryjnego, gdzie w tych dniach zebrał się wiec 110 studentów, zwołany głównie przez Rosyan dla wysłuchania życzeń Polaków. Przy głosowaniu oświadczyła się mięszana mniejszość 30 za niezaczynaniem wykładów. Był to jednak tylko wiec wstępny, próbny; właściwy odbędzie się dopiero później. Zachowanie się studentów rosyjskich było nader liberalne i poprawne.

W kraju, na prowincyi, wszędzie przedpotopowe zamieszanie i ucisk. Po gminach dalsza walka o urzędowanie polskie, o polskie odznaki gminne, leśne i gajowe, narzucane przez naczelników powiatów brutalnie wszędzie w dwóch językach. Naczelnicy zwołują zebrania gminne, na których teroryzują włościan wszelkiemi sposobami. Wytrwałość ludu polskiego przetrzymuje wszystkie próby, opierając się, jak może i póki może, w oczekiwaniu zmian na lepsze.

Żydowska zdrada.

Żydzi warszawscy prowadzą gwałtowną agitacyę przeciwko szkole polskiej. Ostatni numer »Rusi« zawiera list studenta żyda, poświęcony tej sprawie.

»Jak wiadomo — pisze ów żydek — w stolicy bawi obecnie delegacya szkół handlowych w celu wyjednania polskiego języka wykładowego dla tych szkół. W szkołach tych przeważająca liczba uczniów jest pochodzenia żydowskiego i z chwilą wprowadzenia polskiego języka wykładowego wypadnie im porzu-

łić szkołę, ponieważ szkoły stracą prawa, jakie dotychczas posiadały. Dlatego chcę zwrócić uwagę społeczeństwa na położenie bez wyjscia, w jakiem mogą się znaleźć setki młodzieńców żydowskich. (Idźcie, parchy, do Palestyny! Przypisek zecera).

Dlatego też zdaje mi się, że pp. Rotwand i Natanson, stojący na czele delegacyi, powinni byli wpierw, nim zaczęli czynić starania o polszczenie szkół handlowych, zbadać zdania rodziców uczniów w tej sprawie. Lecz, jak widać, pp. Natansonowie zachowują się zupełnie obojętnie wobec losu młodzieży żydowskiej, ponieważ dzieci ich nie odczuwają ucisku, jakiego doznawają żydzi. Zbyteczną rzeczą jest dodawać, o ile taki sposób niezważania na rodziców oburza zwłaszcza inteligencyę żydowską«.

Tak biada młokos żydowski, myśląc prawdopodobnie, że dla żydów tylko istnieje Polska. A jak on się zachowuje, tak postępuje cały Izrael. I te pasożyty nie tylko ruinują społeczeństwo polskie materyalnie, ale chciałyby nas zniszczyć także jako naród; wywołują wciąż bunty i strejki wśród społeczeństwa, a teraz jeszcze zwalczają narodową szkołę polską. Oby tylko naród polski, odzyskawszy nieco swobody zabrał się do Izraela, jak się należy i przystoi!

Polska.

Zabór pruski.

Brak uświadomienia

pod względem narodowym u gospodarzy naszych jest jeszcze bardzo wielki. Świeżo wybrano w Obórce — pisze »Lech« — sołtysem Niemca, choć polscy gospodarze są w większości, a to z tej przyczyny, że kandydat Polak pan Kaczmarek się cofnął. Gospodarze nasi tłomaczą się tem, że przyjęcie urzędów gminnych naraża ich na nieprzyjemności i rozmaite tarapaty z władzami, a wreszcie, że władza przeważnie odmawia potwierdzenia. Stanowisko takie jest wręcz fałszywe, Jeżeli władza nie potwierdzi jednego Polaka, należy wybrać drugiego i. t. d. Jeżeli wszyscy Polacy we wsi nie będą odpowiedni, wtenczas jeszcze nie należy Niemca wybierać, niech władza narzuci gminie miłego sobie człowieka, a przynajmniej będzie każdy wiedział, że znamy swoje prawa. Zresztą przypominamy, że nie gmina dla władzy, ale władza jest dla gminy.

Komisya kolonizacyjna

nie ma jakoś szczęścia ze swymi kolonistami. Do »Geselligera« pisze bowiem ktoś, że koloniści niemieccy, którzy są katolikami, spolszczą się w okolicach, gdzie są otoczeni ludnością polską. W Sokolnikach w powiecie gnieźnieńskim głosowali koloniści katolicy przy wyborach nawet na Polaka. Ztąd korespondent »Geselligera« uniewinnia komisyę kolonizacyjną wobec niemieckich katolików i powiada, że katolików niemieckich może kolonizacya tylko tam osiedlać, gdzie już są Niemcy, bo wtedy oni się nie spolszczą.

Kurczyciele ziemi ojczystej.

»Lech« dowiaduje się, że w Żdziechowie pewien gospodarz Polak sprzedaje swoje piękne 300 morgowe gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej. Dotąd sprawa nie została załatwiona dzieki oporowi żony, która jako współwłaścicielka kontraktu podpisać nie chce. — Cześć jej za to!

Co jest oburzające w Prusach?

W sobotę udał się w gnieźnieńskim sądzie ławniczym przewodniczącemu dr. Steinhardtowi wcale dobry dowcip na tle politycznem. Oskarżonym był niejakiś Tomasz Banach z Bismarcksfelde, który ku niemałej zgryzocie pana przewodnicząbego w swej makówce nie mógł odszukać niemieckiej sprężyny ku porozumieniu się z prześwietnym sądem w języku Bismarcka. W oburzeniu swem p. dr. Steinhardt wyrzucił z siebie następujące wiekopomne słowa:

— Sie wohnen in Bismarcksfelde und können nicht deutsch! — Istotnie dziwne i oburzające, naturalnie dla każdego Niemca.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Od 1 października b. r. wolno jest myśliwym strzelać zające. Spodziewać się należy, że myśliwi z powodu panującej drożyzny mięsa skorzystają bardzo chętnie z powyższego pozwoleństwa.

Załęże. *Srebrne wesele*, jestto zawsze miłe i przyjemne zajście w kółku familijnem i nie każdemu jest dane doczekać się podobnego święta. Niejednego nieubłagana śmierć odrywa od ukochanej małżonki i dzieci, od matki i krewnych w młodym jeszcze wieku, nie pozwalając mu dożyć tak uroczystego w życiu dnia, jakim jest 25 letni jubileusz pożycia małżeńskiego. Szczęśliwy jest więc ten, kto tak pamiętnego dnia dożyć może, i szczęśliwy jest też ojciec druha naszego Drobisza, który właśnie w środę 4 października b. r. obchodzi swe srebrne wesele. Z tej okazyi składamy my druhowie załęscy ojcu druha Drobisza p. Hieronimowi D. i jego zacnej małżonce nasze najszczersze życzenia. Oby im Pan Bóg udzielił jeszcze wiele lat życia.

Sokoli załęscy.

Rozbark. W środę 4 października b. r. obchodził kolpolter nasz p. Pelka z Rozbarku 25 rocznicę swego pożycia małżeńskiego, a zarazem i swe urodziny. P. Pelce składamy na tej drodze nasze najserdeczniejsze życzenia, dziękując mu zarazem za jego gorliwość, jaką dotychczas okazał w rozszerzaniu »Górnoślązaka«. Oby mu Pan Bóg raczył udzielić jak najdłuższego żywota, żeby mógł jeszcze przez długie lata współpracować z nami na niwie narodowej dla dobra i pożytku ludu polskiego i na chwałę matki naszej ojczyzny.

Lipiny. Bracia rodacy! W tych dniach ogłosi prawdopodobnie nasz ks. proboszcz, w którym dniu odbędą się u nas wybory kościelne. Przypominamy więc tutaj wszystkim parafianom aby spełnili swój święty obowiązek powinność. Wszyscy powinniśmy stanąć jak jeden mąż do urny wyborczej, żeby zapewnić zwycięstwo naszym kandydatom. Zewsząd dochodzą nas wieści, że kandydaci polscy zostali pobici i przepadli z kretesem. Coś podobnego w naszej parafii na wskroś polskiej nie powinno się zdarzyć. I tutaj hydra centrowa podnieść będzie chciała swą głowę, lecz my nie powinniśmy jej się ulęknąć, lecz zgnieść i zdeptać ją doszczętnie, by już nigdy głowy nie podniosła, a zniszczemy ją, jeżeli wszyscy zgodnie oddamy nasze głosy na kandydatów polskich, których nam w owym czasie wskaże komitet lokalny. Dalej więc do agitacyi za polskimi kandydatami.

Kilku parafian.

Zaborze. W sprawie wyborów kościelnych otrzymujemy z Zaborza jeszcze następującą korespondencyę:

W sobotę dnia 30 września odbyły się tutaj wybory do reprezentacyi kościelnej. Aczkolwiek powietrze chłodne było, gorąco się robiło panom centrowcom, a że tym razem jeszcze zwyciężyli, to tylko dla tego, że ze strony ludowej ruch wyborczy mało był zorganizowany i na prędce nie było można odpowiednich kandydatów upatrzeć. Pomimo, że przeprowadzono kandydatów centrowych, moralne zwyciętwo odniósł także lud polski, który jeszcze dokładniej poznać mógł dobroć centrową. Centrowi pankowie przeszli tylko przy pomocy różnych »auch- i »amtskatolików«. Centrowcy w praktyce są zawsze jednacy. Niaomal w całym obwodzie przemysłowym pobudowane są świątynie krwawym groszem robotnika polskiego. Do takich rzeczy robotnik polski jest zdolny i dobry, ale w razie gdyby chciał mieć także głos doradczy w jakimś urzędzie kościelnym, to się go poprostu kopnie nogą. — Do urzędu ty, robotniku polski, nie możesz przyjść, bobyś mógł swą bluzą roboczą kogo pobrudzić. A potem mają jeszcze śmiałość ubolewać i łzy krokodylowe lać nad nieszczęsną dolą polskiego ludu roboczego.

Dopiero przed dwoma laty jeden z nich wołał do nas: »Żal mi tego ludu!« drugi znów tego roku to powtarza i żałuje tak samo robotnika, ale na tem się też kończy, bo u centrowców teorya z praktyką nigdy nie idzie w parze. Gdy chodzi o głosy wyborcze, gdy chodzi o grosze na budowę świątyni, to się go znajdzie, tego nienawistnego robotnika, ale gdy się to już wszystko osiągnęło, wyrzucać by się go chciało, jak śmiecie na śmietnik. — Żeby oni ciebie, ludu polski, byli przynajmniej częściowo uchronili od różnych wyzyskiwaczy, którzy cię krzywdzą i krew z ciebie ssają! Ale gdzieby tam, daleko im do tego, bo oni zwykli mówić: gdybyście dziś zarobili 5 marek, jutro żądalibyście już 10 marek.

Lecz powrócę do rzeczy. Centrowcy myśleli sobie, że palmę zwycięstwa odniosą z wielką łatwością w wyborach kościelnych, tymczasem okazało się, że się grubo pomylili, bo lud polski w Zaborzu jeszcze żyje. Zresztą nie można się bardzo dziwić, że tak sądzili, bo nie ma może na Górnym Sląsku takiej miejscowości, gdzieby się dla »vaterlandu« tyle pracowało, jak właśnie w Zaborzu. Najpierw mamy tutaj aż trzy ochronki dla małych dzieci, czyli tak zwane »Szpielszule«, lecz i na innej drodze przoduje w niemczyźnie nasze Zaborze. Czytałem mianowicie przed niedawnym jeszcze czasem statystykę pewnego ks. Jezuity, z której dowiedziałem się, że w Katowicach i w Zaborzu mamy najwięcej mięszanych małżeństw, wychowujących dzieci swe w religi protestanckiej.

Niejeden może nie chciałby temu wierzyć, że takie Zaborze ma aż trzy »Szpilszule«, a jednak tak jest. O pierwszą postarali się nam sami »dobroczyńcy« centrowi. Drugie dwie ochronki zawdzięczają swe istnienie fiskusowi kopalnianemu, znanemu »opiekunowi« ojcowskiemu robotnika polskiego. Na poprawę zarobku dla robotnika nie ma pieniędzy, ale na »Szpielszule« i różne »abendy« niemieckie, to się sypią jak z roga obfitości, a ty robotniku odżywiaj siebie i rodzinę cuchnącą rybą, lub żurem i wodzianką, bo to wszystko

---

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

60) (Ciąg dalszy.)

Na to wołanie zjawił się zaraz jakiś ogromny Szekler i podawał olbrzymie wiadro wody, a Wołosi zręcznie wylewali na głowy szturmujących. Woda nikogo nie ustraszyła, tylko Kobiernik celnie wypuszczał strzały ze swej doskonałej kuszy i w jednej chwili strzała zawarczała tuż koło głowy Wołocha i utkwiła w czole, w oku, czasem w piersi, a krew gorącemi strumieniami zalewała twarze tych, co z murów wodę lali. Po chwili więc zsuwali się i znikali, porwani przez swoich, śpieszących im z ratunkiem, a niejeden spadał z tej strony murów i wtenczas nasi rycerze brali go w niewolę, jeśli *żył* jeszcze, lub zostawiali nietkniętego, gdy już przestał oddychać.

I znowu walono taranem w mury, a ciężkiem żelazem podważano bramy. Za murami dawało się słyszeć wołanie:

— Ozel! (Stal.)

I za chwilę ukazywał się na murze rząd długich kopij i rohatyn, a rycerze nasi, którzy byli już prawie na wysokości muru na drabinach, nasypach i rusztowaniach, rozpoczynali także walkę na stal. Rymwid i Rychwid walili zapamiętale toporami, Topór kopią i szablą czynił w około siebie spustoszenie okropne. On wszędzie był pierwszy.

Zdawało się, że tego człowieka urodziła i wypiastowała wojna, że poza walką on nic nie widział i nie widzi.

Rymwid i Rychwid czasami tylko rzucali na niego okiem, gdyż widocznem było, iż się naraża umyślnie na niebezpieczeństwo.

Nagle nad murem ukazał się łeb olbrzymiego drągala Szeklera, który wprost godził w Topora drwiąc sobie kilkakrotnie:

— A windik! windik! (Gość, gość!) Ogromną swą ręką porwał Topora za ramię i grubą maczugą godził w głowę. Ale w tejże samej chwili wrzasnął Rymwid:

— Kopią dzierż!

— W piersi mierz! — uzupełnił Rychwid.

I nim jeszcze Topór miał czas oprzytomnieć, głowa Szeklera wyleciała w powietrze, a dymiący od krwi świeżej kadłub runął z tej strony na ziemię.

— Cappo! (głowa!) jęknął ktoś żałośnie za murami, zapewne w chwili, gdy głowa tam spadła.

Topór oglądnął się. Za nim stał Litwos, trzymający szeroką siekierę na długiem drzewcu. Na jego srebrnej, długiej brodzie czerniło się kilka kropel krwi. Obryzgała go ta głowa szeklerska, którą ściął jak makówkę, ocalając życie Toporowi.

Topór mu wdzięcznym nie był. Spojrzał na niego ponuro i złowrogo prawie, z niemym wyrzutem za jego śmiały czyn. Jego wzrok zdawał się mówić do Litwosa:

— Nie prosiłem cię o to, byś mnie salwował przed szeklerskim razem; myślałem, że już się zakończy moja męka, a tyś mi ją, niebaczny, przedłużył.

Litwos zrozumiał, ale się jeno uśmiechnął, tym uśmiechem pobłażania, do którego zdolny jest człowiek bardzo doświadczony, rozumny i szlachetny.

Nie było czasu na nic więcej, bo chociaż Wołosi z murów pospadali, ale w tej chwili dał się słyszeć łomot i trzask pękającej pod ogromnym naciskiem bramy. Jeszcze parę silnych uderzeń i brama z grzmotem prawie runęła, a rycerze polscy wjechali w środek murów.

Za pocztem królewicza nadbiegła pędem druga i trzecia chorągiew, widząc, co się dzieje. Trzej rycerze, którzy pierwsi się wdarli za mury, Rymwid, Rychwid i Topór sprawiali Wołochom krwawe wesele.

Rymwid walił, co się dało w krępych, czarnych Wołochów, Rychwid mu pomagał, a gdy był w największych opałach, wołał gromko:

— Stryku kochany!

I »stryk« zaraz biegł mu na pomoc.

Topór się odłączył od drużyny, wpadł w środek bitwy, godząc w jakiegoś znakomitszego wojewodę, ubranego w mocno jaskrawe suknie. Był on jakby Spartanin, który czerwoną wdziewał szatę na bitwę, ażeby widok krwi nie odbierał drugim odwagi, ubrany w purpurową opończę i płaszcz tegoż koloru. Na kapeluszu miał śnieżno-białe pióra.

Gdy Wołosi spostrzegli, że jakiś zuchwały żołnierz, szalejący jak wichura w dzikich ostępach, jest między nimi i że godzi w ich wojewodę, rzucili się czemprędzej ku napastnikowi.

Szable błysnęły nad głową Topora, a wtem jak huragan wpadli dwaj rycerze z pomocą Toporowi. Wszelako było już zapóźno. Topór spadł z konia, a nawet jeden z rycerzy został raniony ciężko.

Wtem krzyk straszny, jak gdyby kto nagle bramy piekieł otworzył i wszystkich djabłów na ziemię wypuścił, dał się słyszeć od murów. Jakaś nowa chorągiew pospieszyła z sukursem, a Wołosi padali jak trawa. Na czele jechał na ślicznym siwku z paradnym kropierzem wysoki, tęgi rycerz, cały połyskujący srebrem, w hełmie z błękitnemi piórami i ze złotą lilią, na piersiach w pancerzu misternie wyrobioną. Za nim jechało ze dwudziestu żołnierzy, ubranych w błękitnie mundury, a wszyscy na koniach bułanej maści. O parę kroków dalej pędziła liczniejsza chorągiew, a za nią jeszcze trzecia.

Rycerz, pędzący ne czele pierwszej chorągwi, wydawał się być nie człowiekiem, a chyba św. Jerzym i za takiego wzięli go Wołosi, padając z przerażeniem na kolana przed nim i broń rzucając pod nogi jego siwego rumaka. On z rozwiewającemi się piórami na hełmie, z długą serpentyną w ręku pędził i spustoszenie niósł ze sobą niesłychane; on i jego zacny poczet, nieznany zupełnie wojsku polskiemu, niby z pod ziemi nagle na zawołanie wyrósł. Srebrny rycerz z błękitnemi na hełmie piórami zatrzymał się aż w miejscu, gdzie przed chwilą spadł był Topór z konia.

Tam działa się rzecz dziwna. Rymwid, Litwos, Kobiernik i młodziutki Witold otoczyli natychmiast spadłego z konia Topora i rannego Rychwida, broniąc Wołochom i szeklerom do nich przystępu.

Tymczasem Topór się podniósł, zdrów i cały nawet nie z wielką trudnością, bo zbroję miał lekką, półpancerz z wązkich pierścieni, mały lekki chełmik i kopię tarczę drewnianą, obitą blachą i miecz przy boku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dobrodziejsta, mające na celu dobro niemczyzny.

Także wybory kościelne miały tu na celu dobro niemczyzny, bo dla przeprowadzenia kandydatów niemieckich sprowadzono z fiskalnych zakładów całe stado kowali i ślusarzy, którzy swemi głosami dopomógli do zwycięstwa Niemcom. Dla powiększenia sławy »vaterlandu« użyć można i takich środków, boć centrowcom wszystko wolno.

Grzmot.

Gliwice. Swego czasu donosił »Górnoślązak« że sąd odroczył proces, wytoczony byłemu sztygarowi na kopalni »Królowej Ludwiki« Filipowi za obrazę, i postanowił kazać zbadać jego stan umysłowy. W tym celu internowano go przez 6 tygodni w domu dla obłąkanych w Rybniku, skąd go przed niedawnym czasem wypuszczono.

W tych dniach toczyły się więc dalsze rozprawy sądowe przeciw Filipowi. Jak czytelnikom naszym może będzie wiadomo, wydał sztygar Filip broszurkę pod tytułem: »Niemiecki Zola«. W broszurce tej czynił Filip radcy górniczemu Fiebigowi zarzut, że fałszował z rozmysłem protokół w sprawie kolegi swego Tokarskiego, którego wydalono z kopalni z powodu jakiegoś przestępstwa, którego miał się dopuścić. Gdy przewodniczący zapytał się Filipa, czy i teraz podtrzymuje swe twierdzenia, ten powołał się na lekarza dr. Zandera, który go leczył w Rybniku, żeby wypowiedział swe zdanie co do jego stanu umysłowego. Dr. Z. w dłuższej przemowie udowodnił, że oskarżony cierpi na tak zwaną manię prześladowczą, która w każdym zwierzchniku przedstawiała mu przeciwnika i nieprzyjaciela. Także radca zdrowia dr. Traczyński z Zabrza przyłączył się do wywodów dr. Zandera i twierdził, że stan umysłowy oskarżonego jest anormalny. Wobec tego prokurator żądał na mocy paragrafu 51 kodeksu karnego uwolnienia oskarżonego. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora i uwolnił Filipa od wszelkiej winy. Koszta procesu i obrony nałożono kasie państwowej.

Koźle. Na zeszłym targu skonfiskowała policya dwom handlarkom z Leśnicy trzy kosze z śliwkami zepsutemi. Oszustek nie minie oprócz tego surowa kara.

Pogrzebień. W niedzielę o godzinie 5 po południu powstał w zabudowaniach gospodarza Pieli pożar, który w krótkim czasie zniszczył dwie stodoły i jeden dom mieszkalny. Na miejsce pożaru przybyły straże ogniowe z Raciborza, Lubomi, Brzezia i Ostroga. W jaki sposób pożar powstał, dotychczas nie wiadomo.

Miasteczko. W zeszłą sobotę przechodziła nad tutejszą okolicą burza, podczas której zdarzyło się pożałowania godne nieszczęście. Służąca leśniczego Böhma pasła w lesie krowy, wtem zabłysło się na niebie, i piorun z taką gwałtownością uderzył tuż przed dziewczynę, że ta padła natychmiast ogłuszona na ziemię, a gdy w jakiś czas potem przyszła do przytomności, ujrzała, że jedna z krów leżała zabita, a druga ciężko ranna. Ona sama zaś straciła słuch i ruchomość członków.

Głogowa. Piorun zabił czeladnika kowalskiego Karola Zipera, gdy stojąc pod drzewem przy miejscowym dworcu, uważał na konie mleczarza Pfistersza.

Wielkopolska.

Poznań. W niedzielę odbył się o godzinie 5 po południu pogrzeb śp. dr. Karasa na święcone miejsce cmentarza w Wirach. Do oddania ostatniej przysługi zmarłemu druhowi i towarzyszowi podążyła z Poznania koleją do Puszczykowa, a potem pieszo do Wirów liczna drużyna sokolska ze sztandarem, z prezesem dr. Zakrzewskim, dr. Rydlewski, dr. Meissner, dr. Hącia, p. Thomas z Zabikowa i kilkanaście pań. Zwłoki śp. zmarłego, złożone w zwyczajnej trumnie ze skromnym wieńcem, były wystawione w środku ganku cmentarza obok krzyża, otoczone w koło liczną rzeszą miejscowych parafian odmawiających żałobne modlitwy. Po ustawieniu się drużyny sokolskiej w szeregi, ruszył kondukt żałobny złożony z kilku set uczestników do przeszło o 50 kroków znajdującego się grobu. Zwłoki eksportował miejscowy ks. proboszcz Seichert. Po odprawieniu ekzekwii przemówił w rzewnych słowach przed zwłokami zmarłego czcigodny kapłan, a wspominając o tragicznym zgonie zmarłego, dziękował serdecznie druhom i towarzystwom, że się zajęli zmarłym i postarali o pogrzeb katolicki z współudziałem kapłana, a przeto wynagrodzili zmarłemu druhowi chwilowo wyrządzoną krzywdę przez niecne kłamliwe i oszczercze wieści. Pocieszał druhów, aby się zbytnio nie smucili tem, że zmarły druh nie spoczął tam, gdzie sobie życzyli, między druhami-towarzyszami, widocznie za zrządzeniem Bożem i z woli Stwórcy miał spocząć w tej ziemy i pomiędzy tym ludem, z którego się urodził i pomiędzy którym wzrósł. Zapewniał druhów, że lud miejscowy, wszzscy parafianie zarówno pamiętać będą o duszy zmarłego, jako i o grobie jego, bo lud ten choć prosty ale uczciwy, umie uczcić należycie pamięć zmarłych rodaków pochowanych w tej ziemi, pod znakiem św. krzyża. Po odśpiewaniu »Witaj Królowa«, odmówieniu modłów za zmarłego, rzuceniu grudki ziemi na trumnę i westchnieniu »Dobry Jezu a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie«, skończył się blisko godzinę trwający obrzęd pogrzebowy. Z rodziny zmarłego byli obecnymi ojciec i druga matka Dodać jeszcze wypada, że nad porządkiem i bezpieczeństwem czuwał zdala po za cmentarzym okręgowy wachmistrz żandarmeryi. Dzień i godzina żałobnego nabożeństwa, jakie odprawionem zostanie za duszę śp. dr. Karasa, podane będą w pismach. Za pozostałą resztę gotówki zebraną od towarzyszy postanowiono wystawić zmarłemu skromny nagrobek.

Leszno. Porucznika v. Lekowa, który wywołał w Lesznie w nocy burdę uliczną i zastrzelił stróża domowego Rescha, przytransportowali, jak donoszą z Leszna do »Posener Tagebl.«, do poznańskiego więzienia wojskowego oficer i dwóch podoficerów. — Porucznik v. Lekow po owem zajściu chciał sobie odebrać życie, więc głoszono, że działał pod wpywem obłędu umysłowego. Prasa niemiecka załatwiła się krótko z owem niesłychanem zajściem.

Z dalszych stron.

Wybory kościelne w Rixdorfie pod Berlinem. W wyborach do rady kościelnej w myśl kompromisu zawartego z księdzem, wybranych zostało 3 rodaków i to pp. Tobolski, Terczewski i Łukaczewski. Kandydatów przedstawionych do dozoru, nie mogliśmy przeprowadzić, gdyż nasi rodacy spali, jakby wybory ich nic nie obchodziły. Niemców przybyło przeszło 100 osób, a naszych 31 tylko!

Sprawy Związku wzajemnej pomocy.

Wyjaśnienie! Na ostatniem zebraniu robotniczem zwołanem przez »Związek wzaj. pomocy« do Nowejwsi pod Wirkiem w niedzielę 10 września b. r. starał się dawniejszy członek p. Franciszek Szal z Wirku pokątnie i otwarcie odwodzić członków od »Związku« opowiadając wbrew prawdzie i lepszemu przekonaniu, że »Związek« jest do niczego, bo mu jego sprawy nie wyrobił. Wobec tego ogłaszamy dla wyjaśnienia sprawy co następuje:

Pan Szal przybył w maju r. 1902 do biura związkowego z zażaleniem na nauczyciela N. z Wirku, który mu pobił synka w szkole. Dla wytoczenia nauczycielowi procesu potrzeba było atestu lekarskiego, z którego by można wysnuć wniosek, że nauczyciel przekroczył prawem przepisane granice w karceniu dzieci. Gdy p. Szal przyniósł atest lekarski napisany przez p. dr. Spyrę, wystosowano z biura do rejencyi opolskiej wniosek, aby sprawę nauczyciela N. wytoczyła przed sąd. Ponieważ rejencya tego nie uczyniła, przeto wytoczono z biura związkowego do prokuratora w Bytomiu wniosek o ukaranie nauczyciela. Pierwszy prokurator wniosek odrzucił. Zamiast z odpowiedzią prokuratora przybyć zaraz do biura, p. Szal przetrzymał takową u siebie, aż czas do wystosowania zażalenia do nadprokuratora w Wrocławiu minął. Mimo to zażalenie takie z biura odesłano. Lecz i nadprokuratorya odrzuciła sprawę nietylko dla tego, iż formalnie była opóźniona, ale także i z tego względu, iż z materyału dowodowego nie wynika przekroczenie przepisów prawnych ze strony nauczyciela. Ponieważ więc władze sądowe sprawy przyjąć nie chciały, wytoczono ją z biura »Związku« ponownie do władzy szkolnej, i to począwszy od inspekcyi szkolnej w Katowicach. Po kilkakrotnych pisaninach, przyczem sprawa ponownie oparła się o rejencyę opolską, p. Szal otrzymał powiadomienie, że nauczycielowi N. dano wskazówki, to znaczy, zwrócono mu uwagę na przepisy określające prawo karcenia dzieci szkolnych. — Każdy nieuprzedzony człowiek pozna z tego, iż związek dołożył wszelkich starań (8 listów pisano w tej sprawie do p. Szala z informacyami, a 8 podań do władz sądowych i szkolnych), aby p. Szal otrzymał zadosyćuczynienie. Jeżeli nauczyciela nie powieszono ani nie skazano na kilka lat więzienia, jak może p. Szal w cichości swego serca oczekiwał, za to nie może p. Szal ani nikt inny winić »Związku«, bo »Związek« nie sądzi, tylko podaje sprawy do sądu. Kto ma oczy otwarte na obecnie praktykowany systym szkolny na Górnym Śląsku, ten nie będzie winy składał na »Związek«. Spodziewamy się, że członkowie z Wirku i okolicy nie dadzą się bezpodstawnemi zarzutami p. Szala zbałamucić.

W niedzielę dnia 8 października br. o godzinie $3^1/_2$ po południu odbędzie się na sali oberżysty p. Józefa Szlegera w Kotach (Kottenlust) pod Tworogiem zebranie, na które tamtejszych i w okolicy zamieszkałych robotników zapraszamy. Prosząc o liczny udział, upominamy ich z okazyi korzystać i nie zaniedbać przybycia na zebranie.

Sprawy towarzystw.

Bytom. Przyszłe posiedzenie towarzystwa górnośląskich przemysłowców Bytomiu odbędzie się w niedzielę dnia 2 października na sali posiedzeń w Domu katolickich towarzystw w Bytomiu. O liczny udział uprasza się członków.

Zarząd.

Wrocław. Ćwierćroczne walne zebranie Tow. Przemysłowców w Wrocławiu odbędzie się w poniedziałek 9 bm. o godz. 9 wieczorem w lokalu Kasyna (Neuegasse 23). Goście mile widziani. O liczny udział członków uprasza

Zarząd.

Bottrop. *»Bractwo różańcowe« w Bottropie* urządza w niedzielę, dnia 8 października b. r. swoją pierwszą rocznicę w »Domu czeladzi«. Rano o godzinie $7^1/_2$ msza św. na intencyę Bractwa; podczas mszy św. odbędzie się wspólna komunia św. wszystkich młodzieńców i mężów należących do Bractwa. Po mszy św. nastąpi ofiara wszystkich róż, młodzieńców i mężów, panien i niewiast. Po południu o godzinie 4 polskie nieszpory w kościele Serca Jezusowego; zaraz po nieszporach odbędzie się przedstawienie teatralne. Odegrana będzie piękna sztuka w 7 odsłonach »Muzułmanin i chrześcianka«, sztuka, która tu w Bottropie i wogóle na całem wychodźtwie nie była jeszcze przedstawiona. O liczny udział prosi

Przełożony.

Porada prawna.

Braciom w Kuźni. Pytacie się, czy wam wolno jako posiedzicielom przeglądać akta w rejencyi lub do kogo się udać z zażaleniem, gdyby was miano odpędzić. To pytanie jest bardzo niejasne. Ale przypuszczamy, że wam tu chodzi o wejrzenie w akta, czyli w księgę gruntową, bo powiadacie, że jesteście posiedzicielami. Jeżeli tak jest, to udajcie się do sądu okręgowego (Amtsgericht) do urzędu dla spraw gruntowych (Grundbuchamt) i tam wam przedłożą waszą księgę gruntową. Ale łatwo się może zdarzyć, że zapisanych tam szczegółów nie zrozumiecie. Dla tego lepiejby było, gdybyście do tegoż urzędu napisali, żeby wam przysłał za zaliczką pocztową (Postnachnahme) zwyczajny odpis (einfache Abschrift) waszej księgi gruntowej. Weźcie więc arkusz papieru i odpiszcie sobie, co wam niżej podajemy:

An das Grundbuchamt des Königlichen Amtsgerichts zu Zabrze.

Unterzeichneter bittet als Eigentümer um Ausstellung und Zusendung per Postnachnahme einer einfachen Abschrift des Grundbuchs (tu należy wymienić miejscowość, w której dom lub grunta się znajdują) Blatt Nr. (tu znowu trzeba wymienić numer gruntu a przy domu także dla dokładności numer domu).

Hochachtungsvoll

pod tem trzeba podpisać swe imię i nazwisko oraz stan.

Takie wystawienie odpisu księgi gruntowej kosztuje parędziesiąt fenygów, a ma się potem tę dogodność, że w razie potrzeby człek wie dokładnie i może każdemu w każdej chwili udowodnić, jaki jest jego stan majątkowy, o ile on dotyczy domów lub gruntów czyli nieruchomości.

Nadesłane.

Zwracam się do Szanownych czytelników i odbiorców moich, żeby się zechcieli w jak najkrótszym czasie z zalegającego u mnie długu i abonamentu uiścić, gdyż i ja muszę moje rachunki z administracyą »Górnoślązaka« uregulować. Polecam się dalszym względom Szanownych odbiorców moich.

Z szacunkiem

Fr. Rychter, kolporter »Górnoślązaka«.

Lipiny. Szanownym moim dotychczasowym abonentom donoszę, że z powodu braku czasu oddałem agencyę »Górnoślązaka« panu Józefowi Giemulowi, który będzie każdemu na żądanie gazetę regularnie do domu dostarczał. Ci abonenci, którzy sobie sami do mnie po gazetę chodzili, mogą i nadal odemnie gazetę pobierać. — Pan Józef Giemula mieszka przy ul. kolejowej nr. 26 a. Proszę u niego gazetę zapisywać.

Z uszanowaniem

Wincenty Hutko, kolporter.

Słupna. Donoszę uprzejmie szanownym moim abonentom, że jak dotąd, tak i nadal będę dostarczał gazety punktualnie, o ile to w moich siłach będzie. Proszę pozostać i nadal wiernymi abonentami »Górnoślązaka«. Oprócz tego zapraszam do czytania i abonowania naszej gazety, mianowicie takich, którzy żadnej polskiej gazety nie czytają.

Kolporter **Ignacy Deja.**

Jeszcze można zamawiać „Górnoślązaka“ na nowy kwartał.

Spis lokali wyborczych.

B. Powiat zabrski.

Obwód wyborczy:	Lokal wyborczy:
Bielszowice 1 Droga przez wieś [w kierunku Kunatowa począwszy] aż do Operhalskiego, droga Piaskowa, Krzaki i obwód dworski	Oberża Hoffmana w Bielwicach
Bielszowice 2 Droga przez wieś od Operhalskiego aż do połączenia na Wirek, kolonia Redeudorf, Kąty, Pasieka	Oberża Burghardta w Bielszowicach.
Bielszowice 3 Kolonia Bielszowice	Oberża Szarka
Biskupice 1 Począwszy od domu Hachulskiego wzdłuż drogi głównej cała południowa część, z wyjątkiem dworu, aż do młyna, myta, kopalni Konkordya i z powrotem aż do 4 pańskich domów razem z ulicą Borsiga, ale z wyjątkiem domu Frycza.	Oberża Vogla w Biskupicach.
Biskupice 2 Północna część wsi przy ulicy Zabrskiej od domu Frycza, razem z Zapłociem aż do ulicy Stawowej do aresztu.	Oberża Muskali w Biskupicach
Biskupice 3 Od Tudyki, cały Borsygwerk, dworzec i obwód dworski	Oberża hutnicza na Borsygwerku
Bujaków	Oberża Kłoska w Bujakowie
Chudow	Szkoła w Chudowie
Makoszów	Oberża Wagnera w Makoszowie
Panlowy	Oberża Spiki w Panlowach
Paniówki	Szkoła w Paniówkach
Sośnica	Oberża Hoffmanna w Sośnicy
Kunatów	Oberża Meyera w Kunatowie
Matesdorf	Oberża Köhla w Matesdorfie
Pawłów 1 Pawłów Górny i Dolny	Szkoła I w Pawłowie
Pawłów 2 Liebsdorf	Sala Skoludka w Pawłowie
Ruda 1 Ruda, południowa część: dworzec, hrabiowska oberża, ulica Szkolna, ulica Starowiejska, domy pańskie na dawniejszej kolonii Białasa, kolonia Glückauf, dwa domki budniaków kolei Górnośląskiej, i szyb Jerzego.	Stara szkoła przy ulicy Szkolnej w Rudzie
Ruda 2 Ruda południowa część: ulica Biskupicka, ulica Kościelna, ulica Polna, ulica Tunelowa, domy na wschód ulicy Wiktora, domy H. Wolffa aż do krzyża przy stronie zachodniej ulicy Wiktora, Ruda-Poręba [szkoła, pańskie domy nr. 285, 286, 288, 289], dwa nowe pańskie domy i domy Walenzika, Walczucha, Nowaka i Paszędy.	Szkoła fiskalna
Ruda 3 Ruda, część północna i Borek [Wäldchen], ulica Leona, ulica Kolejowa, ulica Dworska [Gutsstrasse], ulica Ogrodowa, stara ulica Szosowa, nowa ulica Szosowa aż do kolejki wązkotorowej ulica Górna	Szkoła dla dziewcząt przy Gutsstrasse
Ruda 4 Kuźnica: domy od kolejki wązkotorowej po obu stronach szosy aż do Karlinera, ulica Borzygwerska po lewej ręce od Karlinera Nathana aż do Stognifa, po prawej ręce wszystkie pańskie domy, i kolonia Karola a mianowicie: Bujoczek, Lange, dawniejsze domy Labanda, Gieltowski, domy Szyguły, Labus, dom pański nr 94, Kmita, Tworuszka, Bubik, i dwa domy budniaków [Chytry i Galota].	Szkoła na Kuźnicy
Ruda 5 Ruda obwód dworski: Na Kuźnicy pańskie domy nr. 203—205 za wodą, folwark kuźnicki, 4 nowe domy i kantyna, Kolonia Karola [nowy dom pański przy Szyguli], pańskie domy nr. 69—71, 77, 85, 88—93, 95, 97, 100, 101, 103 i 104. Cynkownia Karola, kopalnia Brandenburg, ul. Gimnazyalna, pańskie domy dawniej Nowakowe, dom urzędniczy za Brolem, wila inspektora H. Pielera, kolonia Pisse, biblioteka ludowa, dwór rudzki i Październia, kopalnia Oskara szyb Minerwy, Kolonia Karol Emanuel, kopalnia Wolfganga, Wolfgangweiche, Tonrube, dwór noworudzki, Ruda-Poręba nr. 283 i 284 i leśniczówka Manderli	Hrabiowska oberża (Harażim) w Rudzie
Zaborze 1 Poręba: Ul. Następcy tronu od nr. 1aP do nr. 34P, ul. Bielszowicka, dworzec Poręba, domy przy drodze prywatnej za oberżystą Herzbergiem nr. 35a, 35b, 35c, 35d, 35e, 35f, i w Zaborzu-wsi nr. 113, 114 i 115	oberża Seidlera na Porębie
Zaborze 2 Reszta Poręby a mianowicie: Ul. Szkolna, ul. Hermana, ul. Jäschkego, a na Zaborzu-wsi ul. Łaczna	Nowa szkoła na Porębie przy ul. Szkolnej
Zaborze 3 Reszta Zaborza-wsi i domy budkarzy przy torze kolejowym Zabrze-Ruda	Oberża Wincentego Konicznego na Zaborzu-wsi
Zaborze 4 Ul. Następcy tronu między król. inspekcyą górniczą a oberżą Krebsa po jednej stronie, a od oberżysty Olbricha aż do ul. Rolnika [domu mieszkalnego Krebsa] po drugiej stronie, ul. Zabrska aż do koksowni Skalaja, koksownia Skalaja, Redenhuta, gimnazyum, i mieszkanie dyrektora gimnazyalnego	Dom związkowy na kolonii A
Zaborze 5 Kolonia A: Ul. Następcy tronu, od oberży Löbmanna aż do szkoły II [główny nauczyciel Triebel], koksownia Poręba Kolonia B: Ul. Następcy tronu, szkoła ewangelicka i domy od nr. 1aB aż do nr. 5aB, ul. Sedana, ul. Wörth, ul. Albrechta, ul. Wilhelma, dom Koeppena przy ul. Broi i dom budkarza kolejowego	Cechownia Heinitza naprzeciwko szybu wjazdowego wschodniego pola kopalni król. Ludwiki w Zaborzu B
Zaborze 6 Kolonia B: Ul. Fryderyka Wilhelma, ul. Bismarka, ul. Moltkiego, ul. Kruga i domy przy ul. Broi pod nr. 10, 19, 27, 46, 57, 68 i 79	Oberża Grünbergera w Zaborzu B
Zaborze 7 Kolonia B: Ul. Serli, ul. Otylii, ul. Wiktoryi i dwa domy Ehrlicha, domy fiskalne na północ od ul. Broi, nowa szkoła IV i domy przy ul. Broi nr. 89, 100, 111	Oberża Szymona Ehrlicha
Zaborze 8 Kolonia B: Ul. Ogrodowa, ul. Średnia, ul. Graniczna, ul. Kolejowa, ul. Główna i domy tylne ulicy Głównej	Oberża Pawła Müllera
Zabrze 1 Przy dworcu Ludwigsglück ul. Hilgera i ul. Bülowa	Oberża Weinkopfa
Zabrze 2 Ul. Bytomska, huta Donnersmarka, ul. Folwarczna, ul. Stollen, ul. Noah, ul. Weinkopfa, ul. Górna, ul. Lückego	Kasyno huty Donnersmarka
Zabrze 3 Ul. Hochberga, ul. Konkordyi, ul. Emmy, ul. Luizy, ul. Ziethena, droga do cegielni Kaisera, ul. Pawła aż do ulicy Alsen nr. 1—30	Oberża Rotha
Zabrze 4 Ul. Pawła nr. 31—56, ul. Werdera, ul. Nadbrzeżna, ul. Macieja, ul, Sedana, ul. Gałdy, ul. Ceglana	Oberża Morgensterna
Zabrze 5 ul. Stawowa, ul. Kanałowa, ul. Polna, ul. Michała, Flurstrasse, ulica Następcy tronu od nr. 1—55 i od 2—66 aż do ulicy Wilhelma	Oberża Schwerdtnera
Zabrze 6 ul. Henryka	Oberża Eisnera
Zabrze 7 ul. Następcy tronu od ulicy Wilhelma aż do ul. Dworcowej od nr. 68—104 i od nr. 57—123, ul. Różana, ul. Barbary, ul. Schmidta, ul. Göthego, ul. Redena, ul. Alsen	Hotel Wilhelmshöh
Zabrze 8 ul. Hutnicza, ul. Następcy tronu od nr. 106—144 i od nr. 125—163, ul. Średnia, Werkplac, ul. Dworcowa	Hotel Kochmanna
Zabrze 9 ul. Wilhelma, ul. Deichsla, ul. Farna, ul. Koppa, ul. Roona, ul. Bittera, ul. Hatzfelda, ul. Seydewitza, ul. Solgera, ul. Sośnicka, ul. Krótka, ul. Zedlitza	Szkoła przy ulicy Zedlitza
Zabrze 10 ul. Cmentarna, ul. Hałdowa, ul. Hermana, ul. Graniczna, ul. Piaskowa, ul. Tiurmowa	Szkoła przy ulicy Cmentarnej
Zabrze 11 ul. Doroty aż do ul. Ogrodowej od nr. 1—45 i od nr. 2—34, ul. Floryana, ul. Fryderyka-Karola, ul. Kani, ul. Kościelna, Targowisko, ul. Targowa, ul. Schechego, ul. Wiktoryi	Hotel Glasera
Zabrze 12 ul. Fryderyka, ul. Glückauf, ul. Zielona, ul. Wałowa	Oberża Scholca
Zabrze 13 ul. cesarza Wilhelma, ul. Jadwigi, ul. Parisiusa, ul. Sądowa	Oberża Kaisera
Zabrze 14 ul. Doroty, ul. Ogrodowa aż do kolei od nr. 47—87 i od nr. 36—78, ul. Wehowskiego, ul. Szyllera, ul. Lilly	Oberża Nowaka
Zabrze 15 ul. Urbana, ul. Anny, ul. Wincentego, ul. Adolfa, ul. Bismarka, ulica Ogrodowa, ulica Kamieniołomowa	Oberża Grätza
Zabrze 16 ul. Hohencolerów, ul. Blüchera, ul. Lessinga, ul. Körnera, ul. Burhardego, ul. Górnicza, ul. Holwędego, ul. Albrechta, ul. Huberta	Szkoła przy ul. Blüchera
Zabrze 17 ul. Szkolna, ul. Lipowa, ul. Augusty, ul. Scharnhorsta, ul. Cesarza, ul. Dworcowa, ulica Velsena	Szkoła przy ul. Velsena
Zabrze 18 koniec ul. Doroty od nr. 80 do 89 i od nr. 100—191, ul. Gwidona, ul. Humboldta, ul. Koloniowa, ul. Brandenburska	Oberża Metza

»Straszne stosunki panują w tym roku. Mogę oszczędzać, nie wiem jak, a jednak nie wystarczę z memi pieniędzmi w gospodarstwie domowem. Mięsa już prawie ani za pieniądze dostać nie można, a masło, które zwykle kosztowało 90 fen. lub 1 mk., dziś kosztuje 1,30—1,40 mk.«

Tak żaliła się pewna młoda mężatka przed swą przyjaciółką, którą spotkała na targu.

Masz racyę — odpowiedziała przyjaciółka — wszystko jest strasznie drogie; atoli zamiast masła używam ja Viola - margaryny, która jest znacznie tanszą i zastępuje masło w całej pełni. Używam jej do smarowania chleba i bułek oraz do gotowania i pieczenia i w ten sposób dużo zaoszczędzam pieniędzy.

Jeżeli ją dostaniesz świeżą, to absolutnie rozróżnić jej nie można od masło z mleczarni. Przez to, że teraz kupuję delikatesową Viola-margarynę, która chłodzoną jest w mleku, wystarczę z memi pieniędzmi o wiele lepiej niż dawniej i wcale nie odczuwam braku masła.

Spróbuj tylko raz, a przekonasz się, że mam słuszność. Dostać ją możesz w wszystkichlepszych składach kolonialn.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.